Rok III | Łódź, Wtorek, dnia 25 Lipca 1911 roku | № 87

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

WYCHODZĄ TRZY RAZY NA TYDZIEŃ.

PRENUMERATA
miesięcznika „Maryawity" wraz z „Wiadomościami Maryawickiemi" wynosi:
W kraju: rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub.
Zagranicą: rocznie 5 rub., półrocznie 2 rub. 50 k., kwartalnie 1 rub. 25 k.

CENA OGŁOSZEŃ:
Za wiersz garmontowy :: lub jego miejsce :: płaci się 20 kopiejek.

Cena pojedynczego numeru 2 kop. Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

Obyczaje polskie na Czerwonej Rusi.

(C. d.)

Do najgłośniejszych — w dobrem i mniej dobrem znaczeniu tego słowa — rodzin szlacheckich w ziemi halickiej a po części także lwowskiej należą Bałabanowie.

Ród to na poły rycerski, na poły duchowny. Każdy z nich jest albo rotmistrzem albo władyką albo ihumenem jakiegoś monasteru. Typowa to rodzina. Politycznie całkiem polska, plemiennie a właściwie religijnie, bo wyznanie było wówczas jedynem kryteryum odrębności, całkiem ruska.

Bardzo chętni do posług wojennych dla Rzeczypospolitej, obywatelskiem, szlacheckiem poczuciem się w jedności z jej państwowym organizmem prawdziwi patryoci i „synowie koronni", nie ustępujący pod tym względem szlachcie rdzennie polskiej, są przytem żarliwymi obrońcami swego wyznania, radykalnymi przeciwnikami unii, protektorami Cerkwi, bractw i monasterów ruskich.

Przez związki z możnemi rodzinami polskiemi tracą w pierwszej połowie XVI-wieku tę wyłączność, odbiegają nieco od twardych i nieugiętych Marków, Gedeonów, ale aż do końca, aż do wygaśnięcia swego rodu, zachowują coś z tej tradycyjnej cechy odrębności religijno-społecznej.

Z wybitnych członków tej rodziny, którzy poświęcili się powołaniu duchownemu, Gedeon, wielki przeciwnik Cyryla Terleckiego, występuje mocno przeciw wszelkiemu zbliżeniu się do rzymskiego Kościoła; Izajasz, nie całkiem wolny od egoistycznych pobudek i skłonny do cichych ustępstw, sprzeniewierza się poniekąd tradycyom rodowym i w r. 1606 jest przyczyną gorzkiego zawodu dla Rusi, która rozwinęła silną agitacyę przeciw Tessarowskiemu, protegowanemu przez króla i arcybiskupa Zamoyskiego na władyctwo lwowskie.

Człowiek tej rodziny, Adam Bałaban, staje wówczas na czele ruskiej szlachty halickiej ziemi, „ludzi religii prawosławnej Cerkwi wschodniej w posłuszeństwie

i pod zwierzchnością błogosławionego Patryarchy Konstantynopolskiego" i protestuje przeciw „urodzonemu Ostafiejowi Tessarowskiemu, iż on naprawiwszy sobie prawo jakieś na episkopstwo lwowskie, halickie i kamienieckie za podawaniem Jana Zamoyskiego, arcybiskupa lwowskiego, gwałtem i armatą biskupstwo to objął", podczas gdy ludność ruska zna tylko jednego prawowitego władykę, a jest nim Izajasz Bałaban, archimandryta uniowski; protestuje przeciw Zamoyskiemu w tej sprawie także osobiście sam Izajasz— a tymczasem poza plecami swoich współwyznawców wchodzi w układy i targi z Tessarowskim i zrzeka się na jego rzecz koadjutoryi na władyctwo lwowskie.

Wywołało to wielkie zgorszenie wśród Rusinów. Powstała wielka burza przeciw Izajaszowi, któremu poczytano to za odstępstwo, za zdradę „starożytnej religii greckiej". Izajasz Bałaban, chcąc się uniewinnić podał do akt grodzkich w Haliczu tekst umowy, zawartej z Tessarowskim— bo był to w owych czasach jedyny sposób publicznego ogłoszenia t. j. podania do wiedzy szlachty jakiegoś aktu. Umowa ta była zawartą nie bezpośrednio z samym Ostafiejem, ale ze Stanisławem Tessarowskim, widocznie bratem lub innym bardzo blizkim jego krewnym. Izajasz Bałaban „mając koadjutoryą na episkopię lwowską od króla Imci i konsens od kapituły, upatrując to, że dwojga duchowieństw wedle kanonów świętych pospołu trzymać nie może, ku dobremu Cerkwi św. i służby Bożej pozwolił p. Ostafiejowi Tessarowskiemu, aby sobie przywilej koadjutoryi na władyctwo lwowskie otrzymał... Jednak z taką kondycyą, aby z posłuszeństwem Patryarchów świętych, a nie z posłuszeństwem Papieża Rzymskiego. A skoro to p. Tessarowski zjednawszy przyniesie i pokaże, tedy Imć Ojciec Archimandryta obiecuje też i powinien będzie z tej koadjutoryi u ksiąg grodzkich halickich p. Tessarowskiemu ustąpić, a p. Tessarowski obiecuje też i powinien będzie, gdzieby przywileju takiego t. j. z posłuszeństwem Patryarchów u Króla Imci sobie zjednać nie mógł, tedy przywilej pierwszy koadjutoryi na tę episkopię, który ma Ojciec Archimandryta, ma w swej mocy wcale zostawać i ten list, który mu na konsens dali, wrócić, co sobie obiedwie strony obiecują dobremi słowy trzymać we wszystkiem i na każdej części i temu dosyć czynić pod zakładem 1000 zł."—

Dotąd wszystko dobrze, ale już po podpisach obu stron i czterech świadków tej ugody dodano mały dopisek, bardzo podejrzanej treści, który tak brzmi: „Będzie też p. Tessarowski powinien, przy zeznaniu kondescenzyi koadjutoryi dwieście czterdzieści złotych dać Ojcu Archimandrycie tamże w grodzie halickim"[1])

Od pierwszej połowy XVI wieku Stratyn jest gniazdem rodowem Bałabanów; w r. 1541 występują już w aktach lwowskich szlachetni Marek i Mikołaj Bałabany jako dziedziczni właściciele Stratyna. Z tych dwóch braci Marek poświęca się zawodowi duchownemu i już w r. 1549 jest władyką lwowskim, drugi jest protoplastą Adama, Aleksandra i Jerzego, z którymi spotykamy się w pierwszej połowie XVII wieku. O Adamie nie wiele mówią nam akta. Jest on dziedzicem Uhernik, gdzie funduje monaster bazyliański, i Ottynii, którą zapewne osadzili Bałabanowie, jeszcze bowiem w głąb XVII wieku nazywa się według ich nazwiska lub herbu Bałabanówką albo Korczakowem. Aleksander starosta winnicki a później trembowelski, zajmuje dość wybitne miejsce między żołnierzami tego czasu, walczy pod Cecorą i dostaje się do niewoli tatarskiej. Musiał mieć rzeczywiste zasługi albo—co pewniejsza—musiał być lubiany przez bracią szlachtę, skoro sejm konstytucyą z r. 1623 uchwala przyczynić się do jego okupu sumą 10,000 zł. Wierny tradycyi rodzinnej, Aleksander, jest dobrym patryotą, gorącym obrońcą swego wyznania, proteguje ruch przeciw unii z Rzymem, a gdzie potrzeba, tam nie

---

[1]) Akta grod. hal., tom 112, str. 1277—1279

waha się nawet zbrojną ręką stawać w obronie swoich współwyznawców. Uczynił tak w sprawie archimandryi uniowskiej, kiedy ta miała się dostać w ręce unity Owłoczyńskiego. — Epizod ten, wysoce charakterystyczny, wart krótkiej opowieści.

Po śmierci archimandryty Bałabana król Zygmunt III nadał prezentę na archimandryę uniowską Pawłowi Owłoczyńskiemu, unicie, który jednak konferowanego sobie urzędu „dla mieszkania w cudzych krajach na naukach i dla inszych impedimentów nie doszedł“ — jak się wyraża drugie późniejsze pismo królewskie w tej sprawie. W roku 1629 król ponowił prezentę i w mandacie do Józefa Weliamina Ruckiego, metropolity kijowskiego, zażądał, aby tego od króla podanego a nie żadnego innego postanowił i poświęcił i polecił równocześnie Owłoczyńskiemu, „aby przy monasterze uniowskim obecnie mieszkał a tego pilnie przestrzegał, aby i on sam i zakonnicy w tym monasterze w jedności z Kościołem rzymskim zostawali.“ Tymczasem ihumenem i archimandrytą monasteru uniowskiego wybrany i ustanowiony został przez stronnictwo duchowno-szlacheckie Gedeon Zapłatyński i dzierżył faktycznie rządy klasztorne w swem ręku, a komornik królewski, Maciej Bobiński, który miał intromittować Owłoczyńskiego do archimandryi, odjechać musiał, nic nie sprawiwszy. Krewni Owłoczyńskiego, któremu zamknięto bramy monasteru przed nosem, wspólnie z sąsiednią szlachtą także ruską ale dla unii z Rzymem już przychylną, z Medyńskimi, Suskimi, Iwanickimi, na których czele stanął znany nam już ze swoich wybryków dobrze Stanisław Kilian Boratyński, mąż Łahodowskiej, rezydujący w blizkich Uniowi Przemyślanach, postanowili przemocą zbrojną wprowadzić Owłoczyńskiego do powierzonego przez króla jego rządom monasteru. Boratyński, nie czekając nawet zorganizowania tej wyprawy, oddawna już niechętny dla mnichów uniowskich, na własną rękę opanować chciał monaster. Zakonnicy jednak umieli odeprzeć jego napad. Boratyński poprzestał na wyprawieniu kilku burd pospolitych na odpuście, który właśnie odbywał się w Uniowie, ale odjeżdżając ze swoją czeladzią, pogroził: „Uniów tym popom... folwarki i monaster spalimy“.

(*C. d. n.*)

KRONIKA.

KRAJOWA.

— **Rozkaz ministeryalny.** Minister spraw wewnętrznych polecił tymczasowemu administratorowi rzymsko-katolickiej dyecezyi mohylowskiej, biskupowi sufraganowi Cieplakowi, usunąć od pełnienia obowiązków kapłańskich mińskiego dziekana, proboszcza kościoła katedralnego w Mińsku, księdza Czeczotta, oraz kapelana kaplicy mińskiego Tow. dobroczynności, ks. Pawłowskiego za wypowiedzenie przez ks. Czeczotta wobec spowiadających się uczennic katoliczek kazania, zmierzającego do podburzania katolików przeciwko prawosławnym, ks. zaś Pawłowskiego za pochwalenie tegoż kazania.

— **Uczona ekspedycya.** Z Archangielska odpłynął na Nową Ziemię parowiec „Królowa Olga“ z oddziałem wyprawy Rusanowa w celu zbadania południowo-wschodniej części wyspy. Do oddziału tego należy inż. Swinicyn, zamierzający dokonać badań geologicznych i opracować plany topograficzne zatoki i miejscowości p. n. „Propaszczaja guba“. Na Nową Ziemię do pomienionej miejscowości udali się również: admirał Birilew, uczony norweski Enander, lekarze Łaszewicz i Terebinskij oraz uczeni szwedzcy Floderus i Watt.

— **Zabytki archeologiczne.** Przy poszukiwaniach archeologicznych w Nowogrodzie Siewierskim znaleziono wiele cennych dokumentów z epoki polsko-litewskiej. W bibliotece klasztornej znaleziono seryę gazet z czasów Piotra Wielkiego.

— **Wyznanie Sołowiewa.** Rzeczą dotychczas sporną było pytanie, czy Włodzimierz Sołowiew, znakomity filozof rosyjski był

katolikiem tylko z przekonań, czy też faktycznie pod koniec życia przeszedł do Kościoła katolickiego.

Kwestyę tę — zdaje się — rozstrzygnął ostatecznie list Mikołaja hr. Tołstoja, ogłoszony w „Nowem Wremieni“. Hr. Tołstoj ustanawia i stwierdza z najdrobniejszymi szczegółami fakty następujące: Dnia 18-go lutego 1896 roku, o dziewiątej rano, w Moskwie, w dzielnicy Preczystienka, na zaułku Wsiewołożskim, w domu Sobolewa, na drugiem piętrze, w kaplicy domowej Matki Boskiej z Lourdes, w obecności księżny Heleny Dołgorukowej, córki wileńskiego generał gubernatora, oraz D. S. Newskiego, wnuka profesora — Włodzimierz Sołowiew przyjął rzymski katolicyzm i przystępował do Stołu Pańskiego. Wiedzieli o tem wszyscy zaufani przyjaciele Sołowiewa w kraju i za granicą. Wiedział o tem dobrze sam papież Leon XIII, który z okazyi przyjęcia wyznania rzymsko-katolickiego przesłał Sołowiewowi do Moskwy apostolskie błogosławieństwo. Był potem Sołowiew duszą grona Rosyan-katolików w Moskwie, do którego należeli ks. Wołkońska, ochmistrz Żerebcow, bracia Sołomirscy, M. S. Uszakow i inni. Atoli sam Sołowiew nigdy nie wspominał wobec ludzi obcych, że należy do Kościoła rzymsko-katolickiego i — figurował do końca życia na urzędowych listach prawosławnych, a gdy umarł, dokonał poświęcenia ciała i nabożeństwo żałobne odprawił duchowny prawosławny. Hr. Tołstoj tłomaczy, iż Sołowiew, dokonawszy w duszy własnej zjednoczenia obu Kościołów, nie uważał za stosowne „zrywać“ ostentacyjnie z Cerkwią prawosławną, czyniąc jakiś akt „wyrzekania się“. Uważał, iż dał z siebie przykład — zgody, nie zaś rozterki.

— **Przygody lotników.** Przed kilku dniami zawiadomiono tutejsze władze, iż nad terytoryum gub. suwalskiej ukazał się balon pruski i że straż pograniczna usiłowała zapobiedz wylądowaniu.

Tymczasem do władz wojskowych w Kownie zgłosił się por. Sołowiew z kompanii aeronautycznej, znajdującej się w Modlinie, a uczeń „Awiaty“, i oświadczył, iż wraz z jednym z kandydatów na oficera i mechanikiem szeregowcem puścił się balonem wojskowym dla doświadczeń. Wiatr zaczął unosić balon na północny-wschód i prawdopodobnie w gub. łomżyńskiej przeleciał nad pruską granicą i, co najmniej, ze dwie godziny, szybował nad Prusami. Gdy por. Sołowiew zoryentował się, iż znajduje się nad terytoryum pruskiem, przy pomocy balastu starał się pochwycić prąd powietrzny, skierowujący go z powrotem do Królestwa, co udało mu się, i około Wierzbołowa szybował już nad granicą rosyjską, a dostrzegłszy posterunki straży pogranicznej, usiłował wylądować, wyrzuciwszy kotwicę. W tym jednak momencie z posterunków straży pogranicznej zagrzmiały strzały i za balonem zaczęli pędzić konni żołnierze, ostrzeliwając balon. Położenie było krytyczne, gdyż kule świstały naokoło gondoli, a balastu było już nie wiele. Udało się jednak por. Sołowiewowi wznieść się na kilkaset metrów, a sprzyjający prąd wiatru uniósł balon aż pod twierdzę kowieńską, gdzie nastąpiło wylądowanie, niestety, niezbyt pomyślne, jeden bowiem z pomocników por. S., wyskakując z gondoli, zwichnął sobie nogę i pozostawiony został w lazarecie wojskowym kowieńskim. Przy oględzinach balonu okazało się, iż żadna kula go nie dosięgła.

W sprawie tej zarządzono śledztwo, na mocy bowiem ostatniej konwencyi, zawartej z Prusami, zabroniono strzelać do balonów, żaś straż pograniczna nie stosowała się do tego przepisu i nie zwracała uwagi na flagę rosyjską.

— **Pałac ślizgawkowy.** Grono kapitalistów krajowych i zagranicznych w porozumieniu z kilkoma tutejszemi poważniejszemi instytucyami finansowemi przystępuje do wzniesienia w Warszawie „wielkiego pałacu lodowego“, w którym otwarta będzie ślizgawka przez rok cały bez przerwy.

Teren ślizgawkowy ma być tak obszerny, iż wygodnie pomieści około 1,500 łyżwiarzy płci obojga.

Całe przedsiębiorstwo obliczone jest na bardzo poważny kapitał, ma już zagwarantowane pokrycie finansowe.

Obecnie inicyatorowie projektu traktują o nabycie odpowiedniego placu.

— **Wycieczka.** Redakcya tygodnika „Ogrodnik“ ogłasza: W celu zaznajomienia się ze stanem ogrodnictwa i organizacyą handlową produktami ogrodniczymi, odbędzie się prywatna wycieczka do Holandyi i Anglii. Marszruta: Berlin, Boscop, Haarlem, Amsterdam, Londyn i okolice, Pas de Calais, Paryż i okolice—powrót do Warszawy. Wyjazd z Warszawy z dworca Wiedeńskiego dn. 15 sierpnia. Czas trwania wycieczki: do 1 września: Całkowity koszt przejazdu i utrzymania: 160 rb. Życzący sobie należeć do wycieczki winni

są nadesłać pod adresem redakcyi „Ogrodnika“ wraz ze zgłoszeniem rb. 50. Dla nadsyłających zgłoszenia przed 1 sierpnia możliwe jest wyrobienie ulg paszportowych; w tym celu należy nadesłać jednocześnie ze zgłoszeniem paszport krajowy. Zgłoszenia przyjmuje i informacyi udziela redakcya „Ogrodnika“ Bagatela 3. Kierunek wycieczki obejmuje redaktor „Ogrodnika“ p. St. W. Tylicki.

— **Wypadek w kopalniach nafty.** Donoszą z Niriuzy, że w Czelakenie w kopalniach nafty Nobla, wskutek nagłego wytryśnięcia źródła naftowego, runęły trzy wieże wiertnicze: jedna Nobla i dwie sąsiednie Hadzińskiego. Straty wynoszą przeszło 100,000 rb. Z trzech ranionych robotników jeden zmarł.

— **Most w Płocku.** Jedno z biur technicznych warszawskich zaproponowało magistratowi m. Płocka wybudowanie mostu dla połączenia przeciwległego wybrzeża, z warunkiem długoterminowej eksploatacyi mostu przez biuro.

ZAGRANICZNA.

* **Bezrobocie w Amsterdamie.** Rozpoczęło strejk z górą 500 robotników, pracujących przy ładowaniu drzewa w porcie. Praca w porcie leśnym przerwana. Woźnice wielkiego Towarzystwa przewozowego wznowili pracę pod osłoną policyi i żołnierzy i jedynie skutkiem tego było niewiele napadów uczestników bezrobocia na pracujących.

* **Wielkie pokłady węgla.** Z Dziedzic na Szlązku austryackim donoszą, że w szybie „Silesia“ dziedzickiego Towarzystwa górniczego znaleziono w głębokości 368 metrów bardzo wielkie pokłady węgla.

* **Lord Kitschener w Egipcie.** Pogłoski o mianowaniu lorda Kitchener of Khartoum (popularnie zwanego K. of K.) agentem dyplomatycznym w Egipcie sprawdziły się. Liberałowie musieli wysłać nad Nil gorliwego konserwatystę, człowieka silnej ręki, gdyż nie posiadali innego odpowiedniego kandydata. Prasa nacyonalistyczna egipska nawołuje z tego powodu do walki z najazdem angielskim, pocieszając się, że bezwzględna polityka Kitchenera wywoła tem większą reakcyę ruchu narodowego.

Lord Kitchener, zdobywca Sudanu, wódz naczelny w wojnie burskiej, dowódca sił zbrojnych w Indyach, otrzyma za-

2.

EMIGRACYA.

Pod wpływem tej strasznej walki między śmiercią głodową a bytem charakter ludzi został tu spaczony do gruntu. Tak dalece, że najżywsze uczucie, jakie pierś ludzką zagrzewać może: miłość macierzyńska, została zupełnie stępiona.

Bo jak w naszych miastach zbierają gałgany, tak w chińskich zbierają chrześcijańskie misye niemowlęta, wydzierając je z paszcz psich gromad.

Nie przesadzamy ani słowa. Głęboki smutek ogarnia całe nasze jestestwo na widok tej nędzy proletaryatu, którego rany nigdzie nie są tak straszne i nigdzie nie występują tak jaskrawo, jak w Chinach.

Zeskrobując nawet tę grubą warstwę, złożoną przez nędzę i zepsucie, wątpimy, czy dałoby się jeszcze odszukać znaku człowieczeństwa na ich czole.

Zaprawdę, gdyby jakiś gieniusz w rodzaju Wiktora Hugo, chciał ubrać w poetyczną szatę ten świat, stworzyłby nie urojony ale rzeczywisty obraz nędzy i grozy tak straszny, że wobec niego Boska Komedya wydawałaby się tak bladą, jak bladym się wydaje zimny frak Corneliusa obok świetnego płotna Veroneza.

Nigdzie też w obecnych czasach kwestya bytu nie jest tak często na porządku dziennym jak w Chinach i nigdzie przeludnienie nie jest przyczyną tak olbrzymiej emigracyi. Rozpościera się też ona szeroko na wszystkich wybrzeżach sąsiednich oceanów, na wschodzie i zachodzie. Emigracya ta nie wychodzi jednak bezbronna i — pomimo nędzy i łachmanów — wynosi całą masę przymiotów złych i dobrych, powstałych właśnie pod wpływem tej walki o codzienny kęs chleba. Kto się bowiem ciągle obawia głodowej śmierci, ten się z nią wreszcie oswoi—i jak Chińczyk — lękać się jej nie będzie.

pewne jakiś tytuł więcej odpowiadający stanowisku wielkorządcy Egiptu, niż dotychczasowy tytuł „agenta dyplomatycznego i konsula generalnego". Kitchener postawił podobno za warunek gabinetowi liberalnemu pozostawienie sobie zupełnej swobody działania. Zjednoczy on w swych rękach faktyczną władzę nad Egiptem i Sudanem oraz zapewne naczelne dowództwo nad siłami zbrojnemi Anglii na morzu Śródziemnem, których punkt ciężkości ma być przeniesiony z Malty dalej na wschód. Ciekawe będzie zachowanie się Turcyi wobec tych faktów. Młodoturcy nie zrzekli się nadziei co do odzyskania nominalnie zależnego od Turcyi Egiptu. Budowa kolei w Azyi Mniejszej ułatwia przesyłanie wojsk nad granicę Egiptu. Przesunięcie centrum sił zbrojnych angielskich ku kanałowi Sueskiemu wobec blizkości Mekki i wogóle zbuntowanej Arabii jest dla Turcyi bardzo niedogodne.

W Anglii bierze górę przekonanie, że jest ciężkim błędem usuwanie lorda Kitchenera, najwybitniejszego strategika, przez rząd liberalny od powierzenia mu odpowiedzialnego stanowiska w kraju. Powołany on jest bowiem przedewszystkiem na reorganizatora armii lądowej Anglii.

* **Były szach w Persyi.** Były szach perski, Mahomet Ali, stanął na terytoryum perskiem, aby znowu zagarnąć władzę w ręce swoje.

Wylądowanie nastąpiło w pobliżu Komesztepe, na wybrzeżu morza Kaspijskiego, tuż u granicy rosyjsko-perskiej, w prowincyi Astrabadu.

Turkmenowie tamtejsi powitali zdetronizowanego władcę perskiego radośnie. Jak się okazuje, Mahomet Ali utrzymywał już od dłuższego czasu tajną korespondencyę z nimi.

Były szach przywiózł z sobą znaczną ilość broni i amunicyi. Jak się okazuje, były szach Mahomet Ali mieszkał incognito w Badenie pod Wiedniem do 7 b. m., dnia zaś tego opuścił Baden, jadąc rzekomo do Rosyi. Rodzina jego pozostała w Badenie.

Szpieg japoński. Z Würzburga donoszą, że żołnierz, stojący na placówce na placu ćwiczeń wojskowych, ujął majora japońskiego, zaliczonego do pułku artyleryi bawarskiej, w chwili, gdy Japończyk, zaopatrzony w latarkę ślepą, badał

Kto codzień myśli tylko o tem, jak zdobyć garść manny, ten w setnem pokoleniu zostaje nad wszelki wyraz przebiegłym a przedewszystkiem będzie cierpliwym bez końca i skromnym — nieledwie nad miarę — w używaniu pokarmów. Przymioty te cechują każdego Chińczyka i dają mu potężną broń w rękę w zetknięciu z każdem społeczeństwem, które takich kolei nie przechodziło.

To też wszędzie, czy pod palącymi promieniami podzwrotnikowego słońca, czy w umiarkowanej strefie, czy w żyznych plantacyach Kuby, czy w australijskich pustyniach, czy wśród pełnych trujących wyziewów wysp Chincha, pokrytych zaledwie guano, czy wśród złotodajnych min Kalifornii, Chińczyk wychodzi zawsze obronną ręką.

Jeżeli znajdzie się wśród społeczeństwa próżniaczego i zniewieściałego jak: na Jawie, w Siamie i w Kochinchinie, bierze nad niem górę i wysysa go do szczętu.

Spotkawszy zaś ludność pracowitą i energiczną, podkopuje jej dobrobyt potężnem współzawodnictwem w walce o byt. Tak potężnem, że nawet dzielna rasa anglosaksońska sprostać mu w nim nie może i powstrzymywać musi ostremi ustawami nadmierny przypływ chińszczyzny.

Tak się rzecz ma z ludzkim rodem.

Nieinaczej dzieje się i w świecie roślinnym.

I tu lichsza strawa sprowadza zbyteczne plenienie się osobników, lepsza ogranicza ich rozrost.

Na urodzajnej glebie dębowego lasu żyją mnogie roślin gatunki, z każdego jednak nieliczne tylko okazy. Piaszczyste zaś wydmy roją się tysiącznymi okazami kilku zaledwo typów.

(C. d. n.)

działo polowe nowej konstrukcyi. Majora aresztowano.

* **Wenecya bez wody.** Miasto Wenecya dotknięte zostało nową klęską. Już pogłoski o cholerze wyrządziły Wenecyi ogromną szkodę. Obecnie pękła główna rura wodociągowa, która dostarcza wody do picia dla Wenecyi i dla Lido. Ludność radzi sobie wodą ze studzien domowych, ale jakiego rodzaju są te studnie, dowodzi rozporządzenie magistratu, który ogłosił, że wody tej nie wolno pić bez przegotowania. Jest obawa, że z braku wody do kotłów wiele okrętów pomiędzy Lido a Wenecyą przestanie kursować. Z okolicy dowożą wodę w beczkach. Miasto udało się nawet o dostarczenie wody do Medyolanu.

Liczne grono techników i nurków pracuje usilnie nad odnalezieniem miejsca pęknięcia rury. Dyrekcya kolei poleciła, aby wszystkie rozporządzalne wagony cysternowe zgromadzono w Mestre, tam napełniono wodą i wysłano do Wenecyi. Większe restauracye i hotele wysyłają własne łodzie do pobliskich miejscowości nadbrzeżnych po wodę do picia.

* **Duchowieństwo rzymsko-katolickie w walce z modą.** Duchowieństwo w Neapolu prowadzi zaciętą walkę przeciw wąskim spódnicom, przez modę obecną nakazanym, a to jakoby na podstawie odnalezionej niedawno bulli Papieża Klemensa VII. Przed kilku dniami, przed kościołem w dzielnicy Vasto, grono uliczników zdarło suknię dwom przechodzącym młodym pannom, córkom profesora. Przypadek chciał, że nadeszło kilku młodzieńców z obozu antyklerykalnego, którzy uwolnili panie i zelżyli przechodzących w tej chwili księży. Jeden z nich, kapelan księżnej Presenzano, wydobył rewolwer, strzelił do tłumu i położył trupem młodego chłopca.Gdyby nie policya tłum byłby zlinczował księdza.

* **Przewrót w Persyi.** Zamach stanu b. szacha był, jak się okazuje, doskonale przygotowany. Zaledwie wylądował, przyłączają się do niego sprzymierzeńcy ze wszystkich stron. Według „Neue fr. Presse“, która czerpie swe wiadomości od przyjaciela Mahometa Alego, ten ostatni wkroczy stanowczo do Teheranu, dokąd wyruszy z Astrabadu. Cały kraj czeka jego przybycia. W drodze do stolicy przygotowane jest dla niego wojsko w sile 20,000 ludzi, gdy obecny rząd niema nawet 2,000 do dyspozycyi. Mahomet Ali nie myśli o usunięciu konstytucyi. Jeżeli obejmie rządy, to cała jego reforma polegać będzie na tem, że obok izby posłów ustanowi izbę panów i że ministrowie odpowiedzialni będą nietylko wobec parlamentu, ale i wobec monarchy.

W Teheranie tymczasem na posiedzeniu parlamentu nowy prezes gabinetu Sipahdar i prezes izby, wśród ogólnego zapału, zaznaczyli potrzebę zgody. — Parlament upoważnił rząd do ogłoszenia stanu wojennego, 1,000 ochotników pieszych i konnych wyruszyło przeciw byłemu szachowi. Z wielkiem naprężeniem wyczekują w Teheranie wiadomości o tem, jakie stanowisko zajmie Anglia.

* **Wojna wisi na włosku.** Z powodu niewyraźnej ciągle postawy Czarnogórza i wyraźnemu w ostatnich dniach łączeniu się rządu czarnogórskiego z żądaniami Albańczyków, uważają tureckie sfery miarodajne, że położenie znów się zaostrzyło. Wczorajsze oświadczenie króla Mikołaja przedstawicielom mocarstw, że Albańczycy, którzy się schronili na terytoryum czarnogórskie, nie mogą wrócić do domów, bo nie ufają zapewnieniom Turcyi, jest wyraźnem i ubliżającem wyzwaniem.

W kołach rządowych panuje mniemanie, że rząd turecki nie może wobec mocarstw dawać gwarancyi względem Albańczyków. — Gwarancya podobna byłaby równoznaczną z uznaniem prawa obcym mocarstwom mieszania się w sprawy wewnętrzne Turcyi. — Żądanie takie wyszło z inicyatywy Czarnogórza, a rząd turecki wątpi, czy mocarstwa mogłyby się z podobną akcyą solidaryzować.

— **Nowy zatarg francusko-hiszpański.** Z Tangeru telegrafują: Oficer francuzki, przebywający w Alkazarze, na którego Hiszpanie napadli w sposób brutalny w ubiegłym tygodniu, został z rozporządzenia wojskowej komendy hiszpańskiej aresztowany.

Pomimo to władza hiszpańska postanowiła z powodu tego zajścia wystosować reklamacyę na drodze dyplomatycznej do rządu francuskiego.

Sprawę tę komentuje żywo prasa paryska, nie tając nowych wybuchów oburzenia na Hiszpanię.

* **Turcya przeciw syonistom.** Władze tureckie wysłały do walich i kajmakanów cyrkularz tej treści:

„Zawiadamiamy was, że istnieje znaczna część zagranicznych Żydów, którzy wołają w prasie, w kazaniach i mowach, że Palestyna należy wyłącznie do Żydów z czego wyniknąć mogą nieporozumienia

Prosimy przeto naszych wiernych poddanych, ażeby mieli baczenie i nie popierali planów rzeczonych Żydów; odwrotnie, trzeba się starać, żeby majątki nie przechodziły w ręce cudzoziemców, a zwłaszcza Żydów i przeszkadzać wszelkiemi sposobami emigracyi Żydów do Palestyny, gdyż Wysoka Porta otrzymała przeciw nim liczne ostrzeżenia."

* **Numerowane szklanki.** Węgierski prezydent ministrów rozesłał okólnik do wszystkich gmin w interesie zdrowia publicznego, zupełnie uzasadniony. Celem jego jest ochrona przed gruźlicą i innemi chorobami zakaźnemi, a postanawia, że wszelkie szklanki po kawiarniach i restauracyach mają być, zacząwszy od d. 1-go stycznia r. p., numerowane, aby uniknąć zamiany szklanek poszczególnych gości. Publiczność przyjęła to zarządzenie bardzo przychylnie.

Z ŻYCIA MARYAWICKIEGO.

Warszawiacy do włościan. Gdy nas tu na Woli upał letni przy ciężkiej warsztatowej pracy przypieka, to orzeźwia nas jednocześnie słodkie uczucie wdzięczności dla Was, wiejscy Bracia nasi, żeście przyjęli na lato naszą kochaną dziatwę [1]). Mówiąc szczerze, to samo czują wszyscy nasi tutejsi Bracia i Siostry a nad uczuciem zadowolenia rodzicielskiego z przyjemności ich dziatek przemaga wyższe bodaj uczucie chrześcijańskiej solidarności, o którem tak wyraźnie świadczy Apostoł Miłości w swym I liście: „Najmilsi — powiada — my wiemy, iżeśmy przeniesieni ze śmierci do żywota, iż miłujemy bracią (III, 14)". Stąd też, choć nam śmierci życzą dookoła i tyle razy nas wyklęli, a prześladując tak jakby zabijali nasi ziomkowie i bracia najbliżsi, jednak czujemy, że żyjemy, bo nietylko siebie wzajem ale i tych, którzy nas nienawidzą, szczerze kochamy. Tę miłość nie obłudną rozbudza i roznieca w nas właśnie i ten, Bracia Rolnicy, Wasz czyn szlachetny, zwłaszcza, że to się robi nie dla żadnego interesu i bez żadnej parady albo rozgłosu, jak się to niestety zwykle praktykuje w dawnej dobroczynności tego świata, gdzie to ludzie tańczą, rozpustują, zbytki zwłaszcza w modnych strojach do kolosalnego marnotrawstwa posuwają — i to niby dla ubogiego Jezusa, dla wsparcia nędzy. Taka obłuda pcha świat w coraz większą nędzę — bo Jezus tam, gdzie prawda i szczerość.

Takie uczucia, Bracia wieśniacy, napełniają serca nasze za to, żeście pomni na ubóstwo, pracę i prześladowanie nasze, zechcieli dzieciny nasze przyjąć na wakacye za dzieci własne.

Napełnia nas to błogiem przeświadczeniem, żeśmy w przededniu tego błogosławionego okresu życia pierwszych Chrześcijan, o których czytamy w Dziejach Apostolskich, że „żaden z nich to, co miał, swem nie nazywał, bo było im wszystko wspólne... i żadnego między nimi nie było niedostatecznego (IV, 32-34)".

Bracia drodzy! Sam pan Jezus dotyka tu najwidoczniej strasznej bolączki naszych czasów i wskazuje na to położenie bez wyjścia, gdzie zdawało się tak jest źle, że ludzie ludzi jak dzikie zwierzęta tępić zaczęli niby dla dobra ludzkości.

Jakże łatwo rozstrzyga to wszystko Miłość, ale miłość pochodząca jedynie ze źródła swojego, z Boga-Utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, bo nie masz nad to innego imienia pod niebem, w którem by było zbawienie.

Do miłego widzenia z Wami Bracia i Siostry w Chrystusie a gdy nam dzieciaki do szkół powrócą, serdecznie raz jeszcze Wam podziękujemy.

Fortunat Kembrowski.

Warszawa-Wola, 20/VII 1911 r.

[1]) Parafianie Cegłowscy rozebrali między sobą na letnie miesiące przeszło 400 dzieci warszawskich, łaknących świeżego wiejskiego powietrza. Przykład godzien naśladowania.

KALENDARZYK.

Lipiec

25	Wtorek	*Jakóba Apostola,*
26	Środa	*Anny Matki N. M. P.*

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Kraklewicz Maryawita

Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.